

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę.

Kosztuje rocznie 2 złr.,
półrocznie 1 złr.

Numer pojedynczy kosztuje
10 ct.

Dodatki zwyczajne:
Kalendarz i biblioteczka
„Obrony ludu“.
Redakcja i Administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska 1. 2.

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ostani numer *Obrony ludu* znowu nam skonfiskowała Prokuratorya Państwa w Krakowie za dwa artykuły, które się nie podobały panu Dolińskiemu, prokuratorowi krakowskiemu. Cierpliwość nasza już się wyczerpała, oświadczamy przeto, że obecnie będziemy wносить jedną interpelacyę po drugiej, nie darujemy ani jednego ustępu i powtórzymy w interpelacyach wszystkie dotąd skonfiskowane artykuły. Przedstawimy rządowi, co się u nas konfiskuje, a czego się nie konfiskuje.

Interpelacya

ks. Szpondra, dra Danielaka i towarzyszy do J. E. Ministerstwa sprawiedliwości z powodu konfiskaty pisma, wychodzącego w Krakowie p. t. *Obrona ludu*. (Protokół stenograficzny z dnia 6. listopada b. r. Posiedzenie Izby poselskiej ósm e).

„Nr. 17. wymienionego pisma został skonfiskowany dnia 8. lipca b. r. w dwóch miejscach. Przedewszystkiem skonfiskowano otwarty list, zatytułowany: *Do Jego Excellencyi Ministra sprawiedliwości!* Brzmiał on, jak następuje: Excellencyo! Od czasu zatamowania życia konstytucyjnego w Austrii pod znakiem paragrafu 14-go, skrępowano także swobodniejszy ruch i zakneblowano usta prasie polskiej postępowej w naszym kraju. Wolność słowa, która była widoczniejszą, po ustąpieniu z Galicyi Badeniego, dzisiaj znika zupełnie, pozostawiając po sobie tylko wspomnienie. Wyrabiać się u nas zaczyna ciekawy, w żadnym innym kraju nieznanym i niepraktykowany system. Oto n. p. można założyć się o co kto zechce, że każdy artykuł, choćby najskromniejszy, w którym będzie przedstawione jakie nadużycie lub krzywda uczyniona przez żandarma, policyanta, przez dozorcę policyjnego, przez komisarza policyjnego — zawsze z reguły będzie skonfiskowany. Choćbyśmy oświadczyli gotowość przedstawienia dowodów przed sądem — Prokuratorya państwa na nic nie zważa, ale powołując się na giętkie paragrafy ustawy, konfiskuje każdą krytykę postępowania jednostek niższych państwowych. Prokuratorya wprost nie chce

dopuszczyć do wezwania nas do odpowiedzialności i udowodnienia faktów krzyżujących, o których pojęcia nie ma władza centralna w Wiedniu w takim n. p. czasie jak obecny, gdy nie ma trybuny parlamentarnej, gdy nie ma możliwości przedstawienia krzywd przed forum publicznem w Radzie państwa. Dlatego to wsteczniczy galicyjscy tak gorąco chwalą obecne rządy paragrafu 14. i pragną, aby one potrwały choćby dziesiątki lat, bo pod płaszczem §. 14. możliwem jest ukrycie różnych krzywd, możliwem jest zakrycie karygodnych czynów, różnych oszustw i kradzieży, możliwem jest nawet wstrzymanie biegu sprawiedliwości, gdy ręka urzędnika ma osiągnąć wielką niegdyś żelazną figurę.

„Od kilku miesięcy konfiskuje nas prokuratorya za przedstawianie zupełnie przedmiotowe niesłychanych nadużyć. Konfiskują i zabierają cały nakład pisma za opis nadużycia popełnionego przez policyanta, który rozbija siekierą drzwi, idąc na egzekucyę podatkową. Dowody mamy w ręku i przedstawimy je każdej chwili; mamy dokument żandarmeryi, która sprawę zbadała i przyznała, że inspektor policyi drzwi siekierą rozbijał. Za przedstawienie nagiego faktu skonfiskowano „*Obronę ludu*“. Skonfiskowano nas za przedstawienie, w jaki sposób straż bezpieczeństwa gwałci święta i nie zważa nawet na nabożeństwo solenne w kościele. Nie wolno nam pisać, że egzekutor zabiera babie bezprawnie ostatnią poduszkę z pod głowy za podatek; nie wolno pisać, że wyprowadza jedyną krew biednej kobiecie, gwałcąc wyraźne przepisy ustawy.

„Natomiast Excellencyo! wolno w Galicyi pisać niestworzone rzeczy na namiestników, wolno w Galicyi wymyślać od ostatnich na prezydenta ministrów, na rząd centralny, byle tylko w spokoju pozostawić galicyjskich starostów, komisarzy, policyantów, żandarmów no i tych, dla których te figury przedewszystkiem istnieją — to jest żydów i rządzącą partję.

„W Galicyi tysiące egzemplarzy rozchodzi się pism propagujących jawnie szyzmę i carosławie, nikt ich nie konfiskuje, ale złego policyanta lub gwałcącego ustawę żandarma ruszyć nie wolno. Na to wszystko Excellencyo mamy dowody. Gotowi jesteśmy przedstawić je każdej chwili, a w każdym razie znajdują się one w jesieni w parlamencie. Cierpliwość się wyczerpała. Zmuszono nas szukać sprawiedliwości poza krajem; zmuszono nas udać się o pomoc do rządu centralnego, bo u nas w Galicyi sprawiedliwości nie ma, jak nie ma równej miary dla wszystkich.

„Jest możliwem, że i ten artykuł, skierowany wprost do Waszej Excellencyi, będzie skonfiskowany — w takim wypadku przedstawimy numer skonfiskowany, wraz z wierzytelnem tłumaczeniem, jakoteż przedłożymy Excellencyi wszystkie skonfiskowane artykuły, aby Excellencya mógł osądzić osobiście, jakie stosunki i jaki system panuje w tej naszej nędznej krainie, gdzie ciągle jeszcze panuje i rządzi badeniowsko-stańczykowska klika“.

Musimy tutaj nadmienić, że wprawdzie powyższy artykuł zawierał ostrą krytykę Prokuratoryi państwa w Krakowie, a w szczególności krytykę postępowania p. Dolińskiego, to jednak nie ma ustawy, któraby zabraniała krytkować postępowanie krakowskiego prokuratora p. Dolińskiego. Jeżeli wolność prasy w Austrii nie ma być próżnem brzmieniem, tedy potrzeba raz koniec położyć takiemu postępowaniu prokuratorskiemu, które wprost sztydzi z ustawy i praw.

Podpisani przeto zapytują J. E. Ministra sprawiedliwości, czy on wie, jakie jest postępowanie prokuratora w Krakowie Dolińskiego i czy gotów jest pouczyć tego pana prokuratora, jak się powinno postępować z prasą w państwie, które chce uchodzić za państwo ucywilizowane i konstytucyjne.

Z Rady państwa.

Regulacja płac urzędników i służby kolejowej. Wreszcie po długich staraniach i prośbach ministerstwo kolejowe uregulowało płace funkcyjnaruszów kolejowych, ale jak? Oto w ten sposób, że biednym ludziom łyż z oczu wycisnęła ta regulacja. To co im do jednej kieszeni włożono, to z drugiej wyjęto. Skrzywdzono tych, co najwięcej pracują i z powodu obawy nawet skarżyć się nie mogą. Skrzywdzeni są tak zwani „pucery“ maszyn, konduktorzy, z urzędników adjunkci. Poseł Danielak i ks. Szponder zaraz wnieśli w Radzie państwa interpelację do ministra kolejowego i zapytywali go, jak mógł pozwolić na taką krzywdę biednego ludu pracującego dzień i noc. Oto n. p. 7000 budników nie otrzymało ani grosza więcej. Powiedziało ministerstwo, że oni mogą uprawiać gospodarstwo. Posłowie nasi zapytali też ministra: kiedy budnicy mają uprawiać rolę? czy w nocy? Agitacja za nową regulacją nie ustanie, dopóki nie będzie wymierzona sprawiedliwość. Zdaje się, że kolejarze będą musieli udać się do samego cesarza ze swemi krzywdami.

Awantury w parlamencie. Czesi rozgoryczeni słusznie na rząd za to, że im odebrał język czeski w urzędach, leją rządowi niemieckiemu codzien gorące sadło za skórę. W pierwszej zaraz rozprawie nad tem, czy ten rząd zasługuje na poparcie posłów, powiedział poseł czeski Zaczek, że tak smutnego początku, jak gabinet hrabiego Klary'ego, nie miał żaden dotąd rząd. Hr. Klary rozpoczął rządy od *Manlicherów* i żandarmeryi. (*Głosy: Mordercy na ławach ministrów!*) Na cmentarzach w Holeszowie i Wszetynie zakopane świeżo zwłoki niewinnych, jasno dokumentują tę rozpoczynającą się akcją nowego rządu. — Gdyby tak mordowano tu w Wiedniu „wiedeńskie dzieci“, toby tego rządu już przed nami nie było. — (*Wołania: Mordercy! Katy! Czternastoletnią dziewczynę zastrzelili!*) Gdyby nic więcej, to wystarczy ta niewinnie przelana krew, aby zaznaczyć, że między nami, a rządem jest niczem niezapełniony przedział.

Mowca roztrząsa fakt zniesienia rozporządzeń językowych i podnosi, że tu w parlamencie zwyciężyła rewolucya niemiecka; tu w parlamencie rząd Jego c. k. Mości skapitulował przed rewolucją. Dziwić się tedy nie można, że rząd oparł całą siłę swoją na bagnietach. Większość reprezentowanych tu ludów, Słowianie i część Niemców zwracają się przeciw rządowi. Mowca życzy rządowi parlamentu, zdolnego do pracy, ale nie sądzi, ażeby miał słuszność gabinet, który myśli, że rządzić można za pomocą *Manlicherów* i armat.

Poseł Stransky powiada, że dzień, w którym zniesiono rozporządzenia językowe, jest dniem hańby dla Austrii. Dzień 17 października, ten czarny wtorek, może stanąć godnie obok dni, w których poniesione zostały klęski pod Solferino i Koeniggratzem. (*Oklaski z ław młodoczeskich*).

Czeska interpelacya do ministra sprawiedliwości. Nowy Minister sprawiedliwości wydał tajemny rozkaz do urzędów w Czechach, aby broń Boże, nie używały języka czeskiego tylko niemieckiego. Ten niesprawiedliwy rozkaz oburzył naturalnie Czechów do najwyższego stopnia. Wnieśli dlatego interpelacyę do ministra Kindingera, jak on śmiał to uczynić. Gdy tę interpelacyę odczytano w parlamencie, zaczęli Czesi wołać na ministra: *Wisielec bezczelny, Abzug! System szpiegowski! Tak robi austriacki minister. Pfui! Szpiegostwo!*

Minister Kindinger chce opuścić ławę, ale Czesi go nie wypuszczają. Zwłaszcza pp. Mastalka, Brzeznovsky, Brzorad i Doleżał wpadają do ławy ministeryjalnej i grożą ministrowi pięściami do twarzy w ten sposób, iż napad ten czyni wrażenie ataku na ministra.

Prezydent bez skutku wzywa Doleżała do opuszczania ławy ministrów.

Minister Kindinger odwraca się tyłem do Czechów. Lewica bije brawa.

Młodoczesi zaczynają ponownie hałaśliwe awantury. Prezydent nieustannie dzwoni i oświadcza, że jest rzeczą niemożliwą odczytywanie interpelacyi wśród takiego krzyku.

Na chwilę zapanował spokój, ale po chwili burza powstaje na nowo.

Brzorad woła do ministra: „Powinienes był pan nauczyć się ustaw, zanim zostałeś ministrem! Minister Wolffa!“

Młodoczech p. Hajek woła: Gdzie jest minister rolnictwa. Ten zdrajca stanu! Jedźcie do Berlina!

Brzeznovsky krzyczy: „*To są Wolffowskie rozporządzenia!*“

P. Mastalka zwija karteczki papieru i rzuca je w ministra.

PP. Brzeznovsky i Doleżał rozdzierają akta, leżące na ławie ministrów i obrzucają niemi ministra sprawiedliwości. Minister podnosi akta z ziemi i układa je znowu na stole, następnie zgłasza się do głosu. Czesi hałasują w niemożliwy sposób, wołając: „On nie będzie mówił, nie wolno mu mówić!“

Minister chce zabrać głos, ale jest to absolutną niemożliwością. Tymczasem „bombardowanie“ za pomocą kulek papieru trwa dalej.

Pojawia się służba, która toruje ministrowi Kindingerowi drogę: minister wychodzi, ale nie głównem wyjściem, lecz z lewej strony Izby. Wobec tego, że hałas nie ustaje, prez. Fuchs zamknął posiedzenie.

Wnioski i interpelacye. Posłowie nasi włościańscy postawili mnóstwo wniosków w sprawach ludowych i interpelacyj z powodu krzywd i nadużyć. Koło polskie postawiło interpelacyę z powodu zamordowania 13 chłopów przez żandarmeryę we Frysztaku w ubiegłym roku. Poseł Krempa interpelował w sprawie założenia gimnazjum w Mielcu. Poseł Świeży domagał się pomocy dla ludu na Śląsku z powodu kłęski neurodzaju. Poseł Stapiński interpelował w sprawie regulacyi rzek Sanu i Jasiolki.

Sprawy ludowe.

Podziękowanie. Wylew Wisły straszniejszy od lat poprzednich dotknął silnie gminy Holendry, Chałupki, Stryjów i niektórych mieszkańców Branic. Gminom tym obowiązek nakazuje oprócz wdzięczności, przechowanej w sercu,

wyrazić publiczne podziękowanie tym osobom, które z pomocą pospieszyły, a które w nieszczęściu prawdziwymi przyjaciółmi się okazują. Składamy przeto w imieniu wszystkich dotkniętych powodzią publiczne podziękowanie Pani Maryi Siedleckiej i tym wszystkim paniom, które odczuwając niedolę ludu, nie tylko sercem, ale czynem z pomocą mu spieszą, rozdzielając pomiędzy najpotrzebniejszych znaczną zapomogę. My włościanie cenimy wysoko takie postępowanie i czujemy się szczęśliwi, że mamy takich Opiekunów, a kończąc podziękowanie nasze staropolskiem „Bóg zapłać“ zapewniamy szlachetnych i dostojnych Opiekunów naszych, iż wdzięczność naszą dla nich głęboko w sercu zachowamy i długo zapamiętamy.

Branice. — W imieniu obdarzonych: Józef Smoluga, Ignacy Jarosz, Marya Kardaska, Michał Zamojski, Piotr Kucharski, Piotr Gurak i wielu innych.

Z powiatu Gorlickiego nam piszą: Powiat nasz Gorlicki nie ma nikogo takiego, ażeby się za nami i nad nami zlitował albo zmiłował. Nie mamy Posła do Rady Państwa takiego, ażeby naszą biedę i nędzę przedstawił, tak jak okręg Krakowski, który ma posła Danielaka. Oby nam Pan Bóg Wszechmocny raczył dać takich Posłów jaknajwięcej na przyszły czas, a wtedy mielibyśmy nadzieję lepszego życia na tej ziemi, ponieważ tak by nas nie trapił Wielmożni i Żydzi, jak nas teraz trapią i męczą wszędzie, a zwłaszcza w naszym powiecie Gorlickim. A teraz Szan. Redakcyo, donoszę Wam wielką krzywdę i nadużycie, jakie u nas w Kobylance się dzieje w naszym kościele, co pan Skrzyński wyrabia z naszym kościołem. Zamyślił sobie wyfundować grób dla siebie i swej familii. Rozpoczął już nawet budowę, wybrali fundament na cmentarzu przy kościele i ma stawiać kaplicę we 3 ściany, a drzwi ma dopiero z kościoła robić do tej kaplicy. Mur mają w tem miejscu wyrąbać, gdzie jest Ołtarz Najśw. Serca Pana Jezusa i tak nam chce kościół burzyć, a pod tą kaplicą grób dla siebie i swojej rodziny fundować. Czy to możebne, czyli nie? A co więcej, gdy fundamenta kopali, to wykopali dużo kości i głowy, a nawet jedną głowę na której był jeszcze wieniec z rozmarynu, w którym to wieniec była gałąź żywa, tak jak żeby dopiero ucięta z wazonu. Widzieli księża i wiele innych ludzi. A więc Sz. Redakcyę upraszam nam donieść co mamy z tem robić, czyli to jest możebne przy kościele, a nawet w kościele, aby był grób, czyli nie? W naszej sąsiedniej parafii, Sękowa wystawiła pani Szymonowicka swoim kosztem kościół i grób pod wielkim ołtarzem dla siebie, a nie wolno było jej tam pochować tylko na parafialnym cmentarzu ją pochowali. Jakób C. W imieniu wielu parafijan.

(Na budowę kaplicy musiał dać pozwolenie komitet parafialny, a co się tyczy grobu, to tak pewnie będzie, jak w Sękowej. Grób zostanie, a nieboszczyka pochowają na cmentarzu parafialnym. A czy tu, czy tam i pana i chłopą, to tak samo robaki zjedzą i brzydka zgnilizna pozostanie z pięknego ciała i z bogatych szat. W obec śmierci, tośmy wszyscy równi: cesarz, król, biskup, wieśniak i żebrak. Wszystkich to samo czeka. Za życia mają bogactwa i honory, a po śmierci robaki. Sześciu ci, którzy o tem pamiętają, bo lepszy wiodą żywot. *Przypisek Redakcyi*).

Z pod Skawiny nam piszą: Jedna z gazet krakowskich ubolewa, iż chłop zmuszony odjąć sobie łyżkę strawy, aby gazetkę czytać. Sz. autor musi być widocznie człowiekiem bez wiary, sam bowiem Chrystus nakazał „nieumiejętnych nauczać“. Wzbraniać czytania gazetki chłopu, to jest to samo, jak gdyby mu zakazać np. jeść, spać i t. d. Sz. autor uważa wido-

cznie chłopu za bydlę zaprzęgowe, tylko do roboty; niezawodnie pan ten musi być naganiaczem żydowskim, który obawia się, że chłop zamiast niedziele przesiedzieć u żyda i zostawić mu tyle, co gazetka na pół roku kosztuje, pozostanie w domu, by dzieciom i żonie przeczytać, co się dzieje w kraju.

Czując się w obowiązku odpowiedzi na ów artykuł, prosimy Was, Posłowie Dr. Danielaku i ks. Szpondrze, abyście byli pewni, że ten chłop, któremu torujecie drogę sprawiedliwości, pragnie chociaż nie umie, serdecznie Wam się odwdziaczyć. Niech P. Bóg błogosławi zamiary Wasze dla Ludu, wytrwajcie w tej żmudnej pracy, a nie zapominajcie o tym biednym ludzie, poniewieranym i poniżanym. Podwyżcie prenumeratę, a wydajcie koniecznie chociaż raz w tydzień kochaną nam „*Obronę Ludu*“. Nie obawiajcie się, że drugą łyżkę strawy chłop sobie odejmie, bo ten chłop, ta podstawa narodu, gdy pozostanie bez oświaty, to czegoż można spodziewać się od niego i jego następców. Bądźcie pewni że chłop, to jest jak ów „lubin“ posiany na nędznej roli bez nawozu, a przecież rośnie i ziarno przydatne wydaje. Choć tylko powietrzem żywiony, to przecież pięknie okrywa zagony. Co to jest chłop, chcemy odpowiedzieć w dalszym ciągu, jeżeli zechcecie łaskawie przyjąć do druku. Włościanie z okolicy Skawiny.

J. M. F. K.

Uczmy czytać i pisać tych, co do szkoły nie chodzili. Półczwarta miliona ludzi w naszym kraju nie umie czytać. Jakżeż to smutne stosunki! Pozostaliśmy daleko w tyle za innymi narodami oświeconymi, gdzie każda gmina ma szkołę. A u nas? Dwa tysiące gmin bez szkół! Radźmy więc sobie, jak możemy, aby chociaż w części zle to usunąć.

Uczmy przedewszystkiem i młodszych i starszych czytania, aby mogli korzystać czyto z dobrej gazetki, czy też z pożytecznej książki i czerpać z nich oświatę, od której lepsza dola ludu zależy. A że najpotrzebniejszą umiejętnością jest znajomość czytania, to chyba nikt temu nie zaprzeczy.

Dla ułatwienia tej nauki wydał p. Jan Kaszycki, nauczyciel lud. w Łobzowie pod Krakowem bardzo praktyczny elementarz, który kosztuje na miejscu 30 cent. z przesyłką 33 cent. Zaletą tego elementarza jest to, że tylko w pierwszych początkach potrzebna jest pomoc, zresztą umieszczone obrazki naprowadzają, jak czytać litery i słowa. Uczący się wnet to sposobem i sam się może uczyć. Dla osób, które nie mają ani czasu ani sposobności uczyć się systemem szkolnym t. j. rozpoczynać naukę od pisanania, jest o tyle ta książeczka dogodna, że odrazu literami drukowanymi rozpoczyna. Tym sposobem w krótkim czasie umie się tak czytać, że można każdą książkę czy gazetkę przeczytać. Długie wieczory zimowe sprzyjają bardzo czytaniu i nauce; zachęcajcie więc jedni drugich do korzystania z czasu i z elementarza, o którym wspomnieliśmy. A możeby się znalazły życzliwe Rady powiatowe i gminne, któreby rozrzuciły między uboższych mieszkańców tę pierwszą i najpotrzebniejszą książkę?

Zamówienia na te elementarze można także z prenumeratą nadsyłać. Nabyliśmy pewien ich zapas dla wygody naszych czytelników. Chętnie też przyjmujemy datki na zakupno tej książki celem bezpłatnego jej rozdania między mniej zamożną ludność.

Krzywdy i nadużycia.

Pokrzywdzeni pracownicy pocztowi. Przy uregulowaniu płacy urzędnikom i służbie państwowej, zapomniani zostali pocztmistrz, ekspedyenci i ekspedytorzy. Czyby kto uwierzył, że tam, gdzieby potrzeba ze trzech urzędników i dwóch woźnych, wykonywa tę czynność pocztmistrz z ekspedytorem, a tam gdzie jest tylko jedna siła i od rana do nocy pracuje w pocie czoła, a często i nie dospi, ma wynagrodzenie tak liche, że nie ma z czego żyć. Nie zna kościola, bo w czasie nabożeństwa musi pilnować godzin urzędowych, niema świąt, bo podczas świąt jest największa czynność, o urlopie ani mowy! A jaka odpowiedzialność za każdego, co ma styczność z pocztą, a więc za posłańca pocztowego, za listonosza, za ekspedytora; pieniądz łakomy, skradnie jeden z wymienionych, musi się za niego nie tylko zapłacić, ale często i niewinnie siedzieć w śledztwie!

I ci ludzie mają żyć z rodziną i utrzymywać ją za 200 — 300 zł. rocznie, to chyba uragowisko w obecnym czasie. Dlatego to statystyka wykazuje tyle kradzieży z biedy, z nędzy, a nie rzadko. giną ci ludzie śmiercią gwałtowną!

Dlaczegoż owi funkcyonaryusze pocztowi tak nisko stoją pod względem płacy? dlaczego nie jeden posiwiał, przyciśnięty wiekiem, nie tylko nie otrzymuje większej płacy, ale przeciwnie przez zbliżenie i rozmnożenie kolei w różnych kierunkach tracą, jaki taki dochód uboczny, który im pomocą był do życia? Oto dlatego, że ci funkcyonaryusze pocztowi otrzymują poczty za kontraktem! Jeżeli są oni niezaprzeczenie nader użytecznymi tak społeczeństwu, jak i rządowi, dlaczegoż o nich zapomniano?

Czy oni mniej potrzebują do życia? Jeżeli ci ludzie tak są potulni i spokojni, że strejku nie robią, niechże Wys. rząd, który ma tak kolosalne dochody z poczt, nie wyżykuje ich dłużej.

Chłopska krzywda. Do wiadomości Pana Prezydenta Czyszczana podajemy następującą skargę Jana Świerczka, rolnika z Faliszowic (sąd w Wojniczu). „Szanowna Redakcyo! Ojciec mój umierając, zapisał nam dzieciom ojcowiznę. Oddałem testament do Sądu w Wojniczu, zostawiłem pełnomocnika, a sam wyjechałem za pracą. Nie było mnie 3 lata. Gdy powróciłem, poszedłem do hipoteki, gdzie urzędował Józef Onyszkiewicz. Zapytałem się, czy jesteście zaintabulowani. Popatrzył do księgi, powiedział, że nie. Kazał poprzywozić różnych świadków i sąsiadów. Dnia 22 grudnia 1896 nająłem 2 fury, przywiózłem ich wszystkich, dałem Onyszkiewiczowi 10 złr., bo tyle zażądał. Za kilka dni kazał znowu przyjechać. Następnie kazał nam podpisać czysty papier i czekałem, kiedy będzie sprawa skończona. Chodziłem do niego ze 30 razy (!), a on nic nie zrobił. Dnia 15 lutego 1899 r. zrobiłem prośbę do Prezydium Sądu wyższego w Krakowie, aby mnie wzięto w opiekę. Przyjechał potem do mnie Onyszkiewicz, oddał mi papiery i 10 złr., a nadto dał mi drugie 10 złr. i pouczył, jak mam mówić na terminie. Ja to wszystko wziąłem, zapakowałem i papiery i pieniądze i posłałem znowu do Prezydium Sądu w Krakowie. Niedługo potem wezwano mnie do protokołu do sądu w Wojniczu, potem znowu chodziłem raz i drugi i dotąd nie jest sprawa skończona, a równocześnie dostaję ciągle ze sądu wezwania (!) pod karą, dlaczego się nie intabuluję“. — Proszę Was, panowie, weźcie mnie w opiekę i obronę. Na miłość Boską, czy dlatego, że jestem chłop, to już nie ma dla nas praw

i sądów i urzędów. Nie wiem, gdzie są teraz te moje papiery, czy w Krakowie, gdzie posłałem, czy w Wojniczcu. Proszę przedstawić to moje utra-
pienie panu Prezydentowi w Krakowie.

Excellencyo, Panie Namiestniku ratuj nas biednych chłopów, bo chyba przyjdzie z rozpaczy Bóg wie co zrobić. Oto krzywda mi się dzieje, a znikąd nie mam ratunku. Mieszkam pod lasem w Brzezowej, w pow. Wielickim. Jednej kury nie mogę uchować przed drapieżnymi zwierzętami, a gruntu mam tak mało, iż krowy nie mogę utrzymać. Dnia 17 marca zrana spadł jastrząb i rzucił się na kurę. Mam starą strzelbinę, chwyciłem ją i strzeliłem, aby jastrzębia odstraszyć. Nie wiedziałem, że chłopu nie wolno mieć strzelby i dopiero teraz się dowiedziałem, że u nas jest takie prawo, że chłopu mogą dzikie zwierzęta porywać kury, gęsi, a nie wolno nam nawet obronić własności. Niedługo po odpędzeniu jastrzębia przyszedł żandarm Federowicz z Dobczyc i kazał sobie wydać strzelbę, a jeżeli nie wydam sam, to on sprowadzi wójta. Powiedziałem, niech sobie robi co chce, a ja strzelby nie dam, bom nic złego nie zrobił, tylko na własnem podwórzu jastrzębia nastraszył. Żandarm wtedy wszedł do mojej chałupy, pootwierał drzwi, chociaż było zimno i moja żona leżała chora w łóżku. Ja pobiegłem dla chorej po mleko, a żandarma zostawiłem. Tymczasem żandarm sam zrobił rewizję, nie zważając na wijącą się w bolesciach kobietę i strzelbę zabrał. Gdym już był pod domem, żandarm powiedział, iż mnie zabiera do wójta, aby spisać protokół. Gdy to usłyszała moja żona, zerwała się zro paczona z łóżka, wybiegła za drzwi i zaczęła błagać żandarma, aby mnie nie zabierał, gdy ona ledwie żyje. Żandarm jednak na nic nie zważał, zagroził mnie przy niej aresztowaniem i pognał do wójta jak jakiego złodzieja. Spisał protokół i strzelbę odesłał do Starostwa w Wieliczce. Po 2 miesiącach poszedłem do pana starosty, wysłuchał mnie grzecznie i kazał sprawę przeprowadzić p. komisarzowi Drużbackiemu. Dnia 25. maja p. Drużbacki zasądził mnie na **5 zlr.** kary i na konfiskatę strzelby — i za co? — za to, że jastrzębia odpędziłem od kury. Widząc straszną krzywdę moją, zażądałem wyroku na piśmie, bo nie chcę wierzyć, aby taka krzywda działa się ludowi z wiadomością Pana Namiestnika. To chyba niemożliwe. Dnia zaś 23 maja wniosłem podanie do starostwa o kartę na broń. Czekam i czekam, a tu nie ma ani wyroku, ani karty. Idę więc znowu do starostwa i znowu proszę i wszystko na nic. Trochę miałem pszenicy, to mi ją woda zmyła, a ziemniaki i groch zjadła zwierzyna i przyjdzie chyba z głodu zginąć wśród swoich. Jakieś słyszałem są prawa o wynagrodzenie za szkody, wyrządzone przez zwierzynę, ale choćbym nawet udał się o to do starostwa, to te wszystkie sprawy należą do p. Drużbackiego, a on takie sprawy prowadzi lotem ślimaka, jak widzimy z tego, iż ja czekam na wyrok i kartę na broń już 6 miesięcy, P. Drużbacki tylko szybko załatwia sprawy, gdzie chodzi o ukaranie chłopu, w tem to zaraz każdy poczuje jego ciężką rękę, tylko do obrony chłopu, to go nie ma. Ratuj mnie więc Excellencyo, abym nie musiał uciekać z tej ziemi w obce kraje i tam szukać opieki i sprawiedliwości. Proszę o darowanie kary, o kartę na broń i oddanie mi strzelby. Excellencyo, okaż się ojcem biednego ludu, gdy urzędnicy tacy jak Drużbacki to tylko surowość i twarde serce dla nas mają. *Jan Weszka* z Brzezowy. (Do listu tego, a raczej prośby my ze swej strony dodać musimy, że komisarz Drużbacki w obecnych czasach nie jest odpowiedni do zajmowania stanowiska komisarza. Nam dzisiaj potrzeba urzędników grzecznych, łagodnych, wyrozumia-

łych, takich, którzyby u ludu wzbudzali zaufanie, gdy przeciwnie p. Drużbacki prędzejby się nadawał na żandarma moskiewskiego.)

(Przypisek Redakcyi).

Ładny sekwestrator. Z Brzozdowiec donoszą do *Słowa polskiego*: W Hłowie, powiecie żydaczowskim, w jednej z najuboższych wsi galicyjskich, zjawił się w zeszłym tygodniu niejaki Engel, sekwestrator podatkowy, a korzystając z urzędowej czapki, dopuszczał się wprost nieludzkich wybryków przy sekwestrowaniu ruchomości chłopskich za niezapłacone podatki. Pan ten, spotkawszy np. chłopą jadącego w pole po kartofle, zabiera mu połowę wozu, nie zważając na prośby biedaka, by pozwolił złożyć u wójta należące się 4 zlr., albo zasekwestrował mu bydło lub cokolwiek innego, byle tylko zostawił mu wóz, bo robota w polu z powodu sloty pilna. Engel głuchy na prośby, pół wozu zabrał, chociaż składane przez dłużnika inne fanty, a nawet dług w gotówce dawały mu dostateczną rękojmię. Innemu znowu na drodze wypręga ten „anioł opiekuńczy“ konia z wozu i zabiera z sobą. A przecież władza nie wysłała tego pana w celu zbytkowania się nad ludem, walczącym w ciężkiej pracy z biedą i nędzą w tym od wszystkich zapomnianym zakątku! Takie nadużycia są tylko w Galicyi możliwe. Nawet w Afryce nie znają czarni murzyni takich sekwestratorów, jakich ma biedna Galicya.

Oświęcim. Już to trzeba przyznać, że miasteczko Oświęcim los przesładuje. Od lat 5 nie ma tu burmistrza tylko komisarz rządowy, którym jest dyrektor tutejszej kasy zaliczkowej. Jewreje wychodzą na tem bardzo dobrze, bo to ułatwia im przeprowadzić niejednen interes świetny, ale ludność chrześcijańska formalnie jest zrozpaczona i powiada, że dalej dźwigać tych ciężarów nie jest już w stanie. Skutkiem bowiem wyznaczonej dyety dla p. dyrektora, jako komisarza rządowego dziennie 4 zlr., dodatki gminne wzrosły do niezwykłej cyfry. Że taka dyeta w tych warunkach jest absolutnie za wysoka i mieszczań krzywdząca, to każdy przyznać musi. Korzyści zaś z rządów p. komisarza miasto nie ma żadnych. Bo i jakże może być korzyść z takiego komisarza, który na głowie ma zupełnie inne obowiązki i sprawami gminnymi skutecznie zająć się nie może, gdyż mu na to dyrektorstwo w kasie nie pozwala. Jeżeli gdzie, to tutaj na pełne zastosowanie przysłuży, że „dwóch srok za ogon trzymać nie można“, czyli że być dobrym dyrektorem kasy i dobrym komisarzem równocześnie być nie można i albo jeden albo drugi urząd na tem cierpi. Ponieważ zaś w Oświęcimie panuje obecnie nieład i nieporządek, z czego jasno się pokazuje, że p. Jaskiewicz miastem się nie zajmuje, a z tego znów wynika, że dyety pobiera za darmo. Jedyny przymiot p. Jaskiewicza jest, że w zupełności ulega i służy p. staroście Kurykowskiemu, który jest właściwym winowajcą tych smutnych stosunków w Oświęcimie.

W Klucznikowicach przy Oświęcimie jest wójtem gospodarz Jan Janos, człowiek bardzo zacny i uczciwy, który z całej duszy pragnie, by w jego gminie panował porządek, trzeźwość i moralność. Jednak tutejszy karczmarsz, żyd, Neigel jest przeciwnego zdania od wójta. Ściągając więc do swej mordowni nierozsądnych chłopów i najbardziej cieszy się jego czarna dusza, jak ci upiwszy się wzajemnie się lżą i biją. Ale Moskowi największe korzyści przynoszą wesela z muzyką, te więc stara się do siebie zwabić z właszcza z przylegającego Oświęcimia. Chociaż wójt Janos na muzykę nie daje pozwolenia, żyd na to nie zważa. Chociaż go za to już kilka razy urząd gminny skazał na karę, Mosiek jej nigdy nie płaci, bo niestety c. k. sta-

rostwo staje w obronie żyda. Już to w Bielskiem powiecie mają żydzi po-
tężnego patrona i kochającego ich wujaszka w osobie p. starosty Kury-
kowskiego, którego można nazwać Rogójski nr. 2. Jak w Chrzanowie żyd
„ślepy“ Rychter był właściwym starostą i Rogójski pełnił to, co on mu
rozkazał, tak w Białej dla starosty p. Kurykowskiego najważniejszą oso-
bistością jest żyd Fiefenbrunn przy poparciu którego można w starostwie
szybko i skutecznie interes załatwić! Znajomość p. Kurykowskiego z Tiefen-
brunnem datuje się od Wieliczki, skąd go sobie sprowadził i dał mu w Biały
koncesyę na wyszynk, a zarazem mianował go swoim „najzaufańszym!“

Kronika i Rozmaitości.

Drugie przedstawienie w teatrze krakowskim dla ludu odbędzie się, jak
już donosiliśmy, w niedzielę dnia 26. listopada o godzinie wpół do 3-ciej popo-
łudniu. Odegrana będzie sztuka pod tytułem: **Obrona Częstochowy**. Bilety sprzedaje
Administracya „*Obrony ludu*“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2. Ceny miejsc są
możliwie najniższe, poczynszy od 10 ct., do 30, 40 i 50 ct. Bilety trzeba kupo-
wać naprzód lub zamówić i przysłać pieniądze. Kto biletu nie kupił lub nie zamó-
wił, niech do teatru nie przyjeżdża, bo miejsca nie znajdzie. Przed teatrem trzeba
być już o godzinie 2-giej, aby było dosyć cza-su na wyszukanie swego miejsca.
Każdy powinien pokazać bileterowi w mundurze swój bilet i zapytać się go, gdzie
się jego miejsce znajduje. Bileter wskaże każdemu miejsce. Miejsca zmieniać nie
można, tylko to trzeba zająć, na które się kupiło bilet.

Na pierwszym przedstawieniu dla ludu było 700 włościan obecnych. Mamy
nadzieję, że na „*Obronie Częstochowy*“ również będzie pełno. Zamiast do karczmy,
zamiast na wódkę, jeźmy do Krakowa, do teatru z żonami i starszemi dziećmi.
Do widzenia w teatrze.

Od Administracyi. W Administracyi naszej można zamawiać kalendarze
wszystkie, jakie kto zechce droższe i tańsze, duże i małe, książkowe i ściennie.
I tak można zamawiać kalendarz: 1) Krakowski Czecha; 2) Śmigusa; 3) Mary-
ański; 4) z Mikołowa tak zwany Mikołajski; 5) Macierzy polskiej; 6) kalendarze
ściennie i kieszonkowe małe.

Do cesarza, do Wiednia niech nikt nie jedzie, dopóki się nie porozumie ze
swymi posłami, czy cesarz go przyjmie na audyencyi. Obecnie cesarz mało kogo
przyjmuje, a są sprawy, jak n. p. gdy chodzi o gospodarstwo przegrane, że cesarz
zupełnie nie przyjmuje. Szkoda więc jazdy i pieniędzy wydawać na kolej. Najpierw
więc trzeba napisać do swego posła i zapytać się, czy cesarz przyjmie w takiej,
a takiej sprawie i czy cesarz jest w Wiedniu.

Adres księdza Szpondra i dra Danielaka w Wiedniu jest taki: Wiedeń,
Parlament. Tak do nich należy adresować listy.

Mieszkańcy wsi Dębni pod Krakowem skarżą się, że dotąd nie przyprowa-
dzono do porządku przekopanej tamże w czasie ostatniego wylewu drogi. — Mie-
szkańcy pozbawieni są całkiem możności przejścia przez Dębni — a i to im
grozi, że podczas zimy, gdy kra pocnie płynąć, a poziom wody wzniesie się co-
kolwiek, Wisła w tem przekopaniem miejscu zrobić sobie może łożysko i zamiast
pod Wawel, pójdzie przez Dębni, zniósłszy po drodze stojące tam domki. Że też
władze nasze nie pomyślą o naprawie tej drogi! Gdy jeden z mieszkańców wsi
onej udał się do starostwa z prośbą, aby mu udzielono zwłoki pewnej w płaceniu
podatku, bo i tak już musiał zaciągnąć pożyczkę celem uporządkowania podmytych

przez wylew fundamentów domku, w odpowiedzi na to przysłano mu sekwestratora. Ładnych dożyliśmy czasów! I cóż pan na to, panie Laskowski, starosto krakowski?

O pastwieniu się nad rekrutami pisze *N. Reforma* opowiadał nam jeden z poważnych obywateli krakowskich. Był on świadkiem, jak na Błoniach żołnierzowi obrony krajowej (prawdopodobnie rekrutowi) musztrujący go podoficer napluł w twarz i wykręcał mu uszy, co biedny żołnierz znosić musiał z zapartym oddechem. Ze to jest ogromne i wstrętne nadużycie władzy, o tem dwóch zdań być nie może. Przypuszczamy, że nadużycia tego rodzaju dzieją się wbrew zakazom i bez wiedzy oficerów, którzy, dowiedziawszy się o nich, dołożą starań, aby wybryki tego rodzaju nie narażały ogółu armii na niekorzystną opinię.

Sprawę razem z innymi nadużyciami przedstawimy w Radzie państwa.

Nowe sądy powiatowe. Namiestnictwo obwieściło w *Gazecie Lwowskiej* rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o ustanowieniu nowych sądów powiatowych: w Zakliczynie i Bołszowcach. Sejm nasz uchwalił domagać się od rządu, aby utworzył 18 nowych sądów. Niestety rząd tylko te dwa uwzględnił. Za utworzeniem sądu w Alwerni chodził i nieustannie stara się Danielak, ale tak Alwernia, jak i innych 16 miast, które o sąd się starają, będą musiały jeszcze lata czekać, nim na nie przyjdzie kolej.

Z Zagórnika — jak się dowiadujemy — wójt nie stara się o to, aby starostwo rozpisało wybory jednego radnego z I. koła w miejsce Franciszka Polaka, który wyszedł do innej wsi. Dalej dowiadujemy się, że wójt tamtejszy wydzierżawił pole gminne słudze gminnemu bez licytacyi.

P. Namiestnik przyjmuje na audyencyi dwa razy w tygodniu, mianowicie: we środę w południe i w niedzielę w południe. Kto się udaje do P. Namiestnika z jaką sprawą, niech sobie zawsze napisze, czego chce i pismo odda do rąk P. Namiestnika.

Ostrzeżenie. Żydzi węgierscy całemi pakami przewożą do nas losy węgierskie i szukają głupców, którzyby te losy kupili. W ten sposób próbują znowu wyciągnąć od nas tysiące zlr. Ponieważ to wszystko polega na oszustwie, jak każda loterya, ponieważ dalej losów tych u nas ani kupować ani sprzedawać nie wolno, przeto ostrzegamy naszych czytelników przed tym nowym wyzyskiem.

Protesty Czechów przeciwko rządowi za to, iż im odebrał język czeski. Z Berna donoszą: We wtorek wieczorem ponowiły się niepokoje w Wszetinie. Żandarmerya użyła broni, Trzy osoby zabito, 17 rannych. Starosta z Mezeryczu przybył do Wszetina na czele pół kompanii piechoty. Z nadejściem wojska zapanaował spokój. Linia telefoniczna do Przerowa została prawdopodobnie umyślnie uszkodzoną. Z Berna wysłano wczoraj do Wszetina kompanię piechoty. Według relacyi biura korespondencyjnego, demonstracye rozpoczęły się około godziny 8 wieczorem. Tłum, złożony z 600 do 800 ludzi, z krzykiem i śpiewami przeciągał ulicami, przyczem w kilkunastu domach żydowskich wybito szyby, a nawet wtargnięto do wnętrza niektórych mieszkań. Żandarmeryę przyjęto gwizdaniem, a następnie rzucaniem kamieni, skutkiem czego jeden z żandarmów zraniony został w głowę. Pod naciskiem żandarmów tłum niejednokrotnie rozpraszał się, a zbierał znowu za chwilę na innej ulicy. Podczas ataku na dom niejakiego Gleisingera i po obrzuceniu żandarmeryi kamieniami, żandarmerya dała ognia. Padło 3 zabitych na miejscu, 2 ludzi ciężko zraniono, 15 lżej. Tłum rozprószył się częściowo. Rzucano jeszcze kamieniami na żandarmów i padły z tłumu 3 strzały. Po nadejściu wojska demonstranci zniknęli zupełnie. Aresztowano 2 osoby. Najświeższe wiadomości, nadeszłe drogą na Ołomuniec, opiewają, że w Wszetinie zabili żandarmi nie 3, lecz sześciu ludzi.

W Holeszowie, podczas pogrzebu poległych, zebrał się 3-tysięczny tłum, który wojsko rozpedziło, przyczem zraniono bagnetem jednego z uczestników pogrzebu. — W Iczynie władze zakazały publicznego zgromadzenia, skutkiem czego w salach „Sokoła” odbyło się prywatne zgromadzenie za zaproszeniami. Po ukończeniu obrad uczestnicy, a z nimi grono robotników, przeciągali ulicami, wznosząc okrzyki „hańba!” przed domem burmistrza. Przeciwno 8 osobom władze wdrożyły śledztwo.

W Königsfelde przedmieściu Berna, tłum złożony z 300 do 400 osób przeważnie młokosów, ruszył ku miastu, na granicy którego powstrzymała go policja miejska, a następnie rozprószyła żandarmerya. Oprócz wybicia kilku sztyb nie popełniono żadnych wystryków. — O podobnych mało znaczących demonstracjach donoszą także z Kromieryża, Napagedla i innych miejscowości. Dzienniki wiedeńskie naturalnie podają przesadzone wiadomości, tendencyjnie zabarwione na niekorzyść Czechów.

Posąg Chrystusa z miedzi, mający wysokości 6 metrów, a ważący 35 centnarów, podczas wyciągania go na wieżę zbudowanej niedawno świątyni w Berlinie, runął na ziemię z wysokości 33 metrów skutkiem obluźowania się węzłów liny. Posąg miał stanąć w niszy nad głównym portalem i już unosił się na jej wysokości, gdy nastąpiła katastrofa. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku, posąg zaś doznał niewielkich względnie uszkodzeń.

Brak robotników rolnych. Z Nowego Sącza donoszą nam: Z powodu silnej emigracji włościan z naszego powiatu panuje w dworach brak robotników, zwłaszcza obecnie w porze wykopywania ziemniaków i buraków. W Zbyszycach zaś położenie jest tem fatalniejsze, że mnóstwo włościan z tej wsi odsiaduje kary więzienia za rozruchy antysemityczne, które tam właśnie wzięły początek. Wskutek tego prezes Rady powiatowej, p. Głębocki, właściciel Zbyszyc, mając jeszcze kilka tysięcy korey ziemniaków i buraków do wykopywania w braku robotników zamówił za pośrednictwem starostwa z zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie 100 więźniów i dziś w południe dostawiono kolejną ze Lwowa do tutejszego starostwa tych więźniów z kilkunastoma dozorcami na czele.

Ostrożnie z cukierkami. Z Berna morawskiego donoszą że w Morawskiej Trybawie dwoje dzieci małżeństwa Winkler, po spożyciu paru kupionych cukierków ciężko zachorowało, a jedno w kilka godzin później umarło. Powodem było otrucie cukierkami, do których zabarwienia używają niesumienni fabrykanci (żydzi) farb zobójezych dla ludzkiego organizmu.

Powrót nędzarzy. Wychodźcy galicyjscy do Ameryki powracają tłumnie. Siedm rodzin emigrantów przybyło do krakowskiej dyrekcji policji, prosząc o wyrobienie biletów kolejowych do powiatów, z których pochodzą. Nazwiska ich są: Antoni Jedynek z Chlebowic (pow. Przemyślany) z żoną i 2 dziećmi, Dmeter Pelipec z Dadania (pow. Kamionka Strumiłowa) z żoną i 2 dziećmi, Jan Guntar z Zalechowa Wielkiego z żoną i 2 dziećmi (pow. Kamionka Strumiłowa), Piotr Końnica z Kłokoszyniec (pow. Skalał z żoną i dzieckiem, Jan Worowicz z Toustego (pow. Skalał) z żoną i 5 dziećmi, Stefan Dodniak z Kazina (pow. Skalał) z żoną i córką, oraz Iwan Krauczuk z Sądżawek (tenże powiat). Wychodźcy wracają z Sant Paolo w Brazylii, gdzie początkowo zajmowali się uprawą roli dla siebie, następnie zaś pracowali w plantacjach kawy. Ciężką pracą, o jakiej nie mieli nawet pojęcia w kraju rodzinnym, zdolali sobie ci biedni ludzie zapracować zaledwie tyle, że kupili bilet okrętowy, aby się dostać do Europy. Stanąwszy na kontynencie, o żebranym chlebie przyjechali wychodźcy do Krakowa, konsulatu austriacki w Genewie wyrobił im bilety kolejowe do Krakowa. Nieszczęśliwi, płacząc, opowiadają o nędzy i strasznych przejściach swoich w Ameryce, Klimat ich zabijał, praca tra-

wiła, wycieńczała, sił pozbawiała, nawet wielkie stosunkowo przestrzenie ziemi nie mogły wyżywić, gdyż ziemia ta, w tych okolicach, gdzie im jej udzielono, była kamienista i nieurodzajna. Z kolonistami obchodzono się w Ameryce nie po ludzku i wyzyskiwano ich, dopokąd tylko coś posiadali. Wszyscy, powracający z Brazylii, byli dawniej zamożnymi stosunkowo zagrodnikami, a dziś wracają, aby podupałszy na siłach i na zdrowiu, stać się wyrobnikami. Pozostali w Ameryce są jeszcze w smutniejszym położeniu, bo w zupełnej nędzy, a na powrót zapracować nie mogą.

Z ruchu emigracyjnego. Na dworcu kolejowym w Krakowie przytrzymała policja 11 dziewcząt i 7 chłopców, którzy niby pod opieką starszego, niejakiego Kazimierza Lniarza z Woli Przemyskiej, chcieli wyjechać za granicę. Powodem przytrzymania wychodźców było stwierdzenie, że nie posiadają paszportów.

Stary zabytek. *Gazeta Kaliska* donosi: Jednym z najciekawszych zabytków w gubernii kaliskiej jest mało znany kamień z wanienką Matki Boskiej, znajdujący się we wsi Wrząca-Warecka, powiatu tureckiego. Nie dochodząc do szczytu wzgórza, w zagłębieniu pomiędzy drzewami leży olbrzymi głaz. Wyźłobienia w kamieniu przypominają kształt wanienki i garnka. Do tego kamienia przywiązana jest następująca legenda:

„Matka Boska w ucieczce do Egiptu, zatrzymała się we Wrzącej i tu za dotknięciem się kamienia, tenże zamienił się w wanienkę, w której Najświętsza Paniątka wykapała dzieciątko Jezus. W garnku obok wanienki wodę grzała. a w stożkowym zagłębieniu ustawiła palącą się świecę. Skutkiem tej cudownej kąpeli, woda znajdująca się w zagłębieniach, miała własności lecznicze, bardzo skuteczne na oczy, do czasu, aż jakiś nieopatrzny owczarz przemysł tą wodą oczy psa swego. Odtąd to woda straciła swą moc cudowną.”

Kamień ten jest przez lud miejscowy otoczony czcią i bywa licznie odwiedzany. Lud zachował ten zabytek przeszłości od zagłady i gdy przed 10 laty dawny właściciel Wrzący chciał go polupać, sprowadzony kamieniarz ze wsi sąsiedniej nie podjął się roboty i odparł: „Pomimo, że biedny jestem i żyję tylko z tłuczenia kamieni, nie ruszę tego glazu, bo nie chcę ściągnąć na siebie nieszczęścia”. Dzięki tej odmowie, kamień nazywany przez lud wanienką Matki Boskiej, do dnia dzisiejszego się przechował.

Wybryki żołdaków. Przed koszarami w ul. Janowskiej stanął onegdaj jakiś włościanin, dążący na targ do miasta i przypatrywał się temu gmachowi z należytym uszanowaniem i czcią, jak przystało na obywatela, posiadającego syna w wojsku. Nagle przystąpił doń stojący w bramie szeregowiec i bez powodu wymierzył mu dwa policzki. Oburzeni przechodnie zbiegli się i chcieli przytrzymać brutalą, ten jednak uciekł w dziedziniec koszarowy.

Władzom wojskowym fakt nie będzie trudnym do zbadania, szeregowiec ów bowiem stał dłuższy czas w bramie, z żołnierzem, pełniącym tak zwaną „Thorwache“ o godz. 4 popołudniu, 28 b. m. (Słowo polskie).

Polacy w Hamburgu. P. Leon Bielecki, delegat Towarzystwa geograficzno-handlowego we Lwowie, wysłany dla zbadania stosunków osadnictwa polskiego w Paranie, (w Brazylii) po drodze zwiedził Hamburg i tak pisze o Polakach tamtejszych:

W Hamburgu stale mieszka z górą 3.000 Polaków, a w czasie robót letnich liczba ta się podwaja. Tuż pod miastem pracuje ich bardzo wielu, tak n. p. w Wilhelmsburgu 1.500 robotników jest zajętych głównie w przedziałniach, w Neuhof, około 500 pracuje przy budowie zatoki, w Schiföbech 300 w różnych fabrykach, w cukrowni w Schuluau około 150, w Geesthacht 250 w tamtejszych fabryce prochu, w Hamburgu przy budowie statków około 300 ma zajęcie jako prości

robotnicy, oprócz tego pracują Polacy we wszystkich osadach podmiejskich. Towarzystw polskich istnieje sześć. Inteligencją stanowią kupcy, oraz rękodzielnicy, posiadający własne sklepy i warsztaty. Ogół Polaków cieszyłby się ogólnem uznaniem, gdyby nie pijaństwo, dość wśród robotników rozpowszechnione. Na zniemczenie i upadek moralności wpływa tu wiele przyczyn: brak kościoła, spowiedzi i kazań polskich należy zaliczyć do najgłówniejszych, dalszą przyczyną są małżeństwa mieszane.

Z targu krakowskiego, Pszenica biała 8·55, czerwona 8·50, żółta 8·45 za 100 kilogramów. Żyto 7·15, jęczmień 7·25, owies 5·80.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Łacek w Jordanowie. Każdego złego urzędnika, złego żandarma, złego sędziego i t. d. należy skarżyć do wyższej władzy. Innej rady nie ma. W ten sposób jedynie będzie można dojść do tego, iż nastanie sprawiedliwość i równe prawa dla wszystkich. Jednak pamiętajcie, tylko fakta ważne i prawdziwe należy podawać.

P. Jakób Musiał. Trzeba czekać na wyrok sądowy, a gdy go dostaniecie, to wam powiemy, co dalej robić, czy lepiej się dalej procesować, czy też dać spokój.

P. Antoni Koczwarą. Trzeba pójść do pana Radcy w sądzie w Kolbuszowej i prosić go, aby sprawę przyspieszył. A gdy to nie pomoże, to trzeba napisać prośbę do Pana Prezydenta Sądu wyższego Tchorznickiego we Lwowie. Prośbę niech wszyscy podpiszą i posłać ją za recepisem.

Opowiadania ludowe.

Kiedy na ziemi rozkwitają sady, w rajskim ogrodzie dziatwa się weseli.

W onym to czasie dla nich radość bliska, bo wszystkie drzewa zwieszają gałęzie, na wszystkich owoc dojrzewa słodziutki; tu rubinowych wiśni pełne kiście, tam koralowych taka moc czereśni, że prawie nie znać na gałęziach liści.

Od malin całe purpurowe krzaki, a leśnych jagód wszędy dobór taki, że czego jeno zamarzy myśl dziecka, czego zapragnie dusza — ma do syta.

Najświętsza Panna, rajska sadowniczka, schołdzi pod drzewa owocem rumiane; w koło Niej dzieci, jak ptaszak gromada, roją się, kręcą, szczeniocią, świegocą, garną się ku Niej, czepiają Jej szaty, z ust Jej śmiechy, dobre słówka łowią, a wszystkie swoją Mateczką Ją zowią.

Ona im w Raju zastępuje matki, co tu na ziemi jeszcze pozostały i swą doczesną pielgrzymkę prowadzą.

Zanim po śmierci tej łaski dostąpią, że same wejdą w te rajskie dziedziny i dziatki swoje odnajdą na wieczność, Bogarodzica dla ich zmarłych dzieci jest opiekunką tam i dobrodziejką.

Do Niej należy dziecięca ptaszarnia i Ona ludzkie pisklęta zagarnia, prowadzi z sobą po tym rajskim sadzie i niby ptaszkom z rozwartymi dzióbki w śmiejące usta po jagódce kładzie.

Lecz od tej słodkiej biesiady dziecięcej jest wyłączone z oczkami smutnemi dziecko którego macierz się złakomi na pierwszy owoc dojrzały na ziemi, wcześniej nim Panna Najświętsza się zjawi i sama każdy sad pobłogosławi.

Więc stoją biedne dzieci na uboczu, o których serca zapomną matczyne i lzy im rzewne z smutnych oczu, i muszą cierpieć za swych matek winę. I razem z niemi Boża Rodzicielka smuci się w Raju i ma żal do matek,

Ona co wzorem była macierzyństwa i co jest w niebie Opiekunką dzieci. Aniołom stróżom poleca je zawsze i dla nich względu chowa najlaskawsze.

Bywało dawno, dawno przed latami, Marya Panna, zeszła aż na ziemię, dla takiej małej duszyczki dziecięcej, co się pod kmiecią urodziła strzechą.

Ojciec dzieciny był zamożnym gazdą i miał dobytku dużo w swojej chacie, lecz gdy mu córka na świat przyszła w żniwa, a cała wioska była przy robocie w polu na łanach z kosą, sierpem w rękę, nie mógł na razie znaleźć kumów sobie i biadał!

— Rety!... cóż ja z dzieckiem zrobię?... święconą wodą trzeba obmyć duszę, wążką dziecinę co tehu ochrzcić muszę!...

Poszedł pod kościół i w takiej potrzebie dziadka i babkę zgrzybiałą i starą na chrzestnych ojców zawołał do siebie.

Lecz mu wstyd było jakoś takich kumów, więc gdy im swoją dziecinę powierzył, aby ją nieśli do księdza plebana, sam poszedł za nimi zdala w odległości; szedł miedzą, bokiem, a tu na kolana — gdzie spojrzy, ludzie padają przy żniwie na widok owych dziadków z pod kościoła i świętym krzyżem żegnają się kornie i tak nabożnie pochylają czoła, jakby z monstrencją ksiądz proboszcz przechodził...

Mysłał, że mu się sam anioł narodził, bo mu mgła jakoś oczy zasłoniła i nie mógł widzieć, że z staruszków dwojga przedziwna jasność ciągle w górę biła.

Dopiero gdy mu ochrzczonej dziecinę dziadkowi znowu przynieśli do chaty, poznał, że jakiś cud się z dzieckiem dzieje.

Rodzice chrzestni ubożuchni niby, chrześniance swojej skrzynkę zostawili, a w onej skrzynce na wiano dziewczynce srebra i złota tyle, że go pewnie mogło starczyć na dar i królewnie.

Kmieć był zdumiony taką świętą gratką; przeproszał jeno, że godnie nie umie dziękować za nią; spytał wreszcie:

— Matko, kiedyż zajdziecie tu znowu w gościnę?...

A ona na to:

— Za lat siedem kumie; przez ten czas dobrze pilnuj dobrze mi dziewczyny!...

Gdy wyszli z chaty, zniknęły za progiem z dobrmi słowy:

— Ostańciez tu z Bogiem!...

Po siedmiu latach przyszła Matka Boska, odwiedzić chatę swej chrześnianki małej, boć Ona z Synem staruszków postacię wzięła na siebie, aby do chrztu trzymać kmiecią dziecinę, w prostej wiejskiej chacie, jak gdyby ludziom wynagrodzić chciała, że ongi nocleg w chłopskiej chacie miała.

Lecz kmieć był cheiwy i twardego serca, dziecko swe chował srogo bezlitośnie, wypędzał w pole — niech tam jak chwast rośnie!... nie dbał o niego i zapomniał z laty, jakich to kumów gościł wśród swej chaty.

Chrześnianki swojej litując się losów, wzięła je Panna Najświętsza do siebie, w swoim pałacu własnym wśród niebiosów, dała jej miejsce i było jak w niebie kmieciem dziecku, i mogło gdzie chciało, chodzić po wszystkich komnatach swobodnie, z wyjątkiem jednej jedynej świetlicy... Ale ciekawość kusila ją wielka zaglądnąć właśnie za owe podwoje, które zamknęła Boża Rodzicielka; i ta ciekawość wzięła w sidła swoje Najświętszej Panny chrześniankę, niepomną; złamała zakaz, zajrzała niebacznie do tej ostatniej w pałacu komnaty i zobaczyła tam... Chrystusa Pana z Piotrem i Pawłem, swoim apostołem, przy złotym stole radzących coś społem.

Za późno przyszła na dziewczynę skrucia.

Traci ten niebo, co pokusy słucha, a nieposłuszny jest Maryi Pannie.

Musiała przeto zejść znowu na ziemię, wiejska dziewczucha, którą Matka Boża na wychowanie do nieba zabrała, lecz by pamiątkę droгоценą miała, od matki chrzestnej wyprawę dostała, niby królewna w złotogłowie cała.

I jak przysłało na Bożą chrześniankę, nie była więcej w losów poniewierce, bo ją z kmiecego stanu podniesiono; — królewicz jeden oddał jej swe serce i chłopskie dziecko nazwał swąją żoną... *Gawalewicz.*

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

ZARZĄD SZKOŁY w BRANICACH,

(poczta PLESZÓW)

ma do pozbycia 921 sztuk uszlachetnionych jabłoni w 40 gatunkach i 164 grusz w 28 gatunkach jednorocznych dochodzących wysokości przeszło 1 m. — również ma 10.000 jednorocznych dziczków jakoteż 4 ule ramowe z pszczołami. Lubownicy sadów, szkólek i pasiek mogą przy sprzyjającej obecnej porze jesiennej nabyć jabłoni i grusz uszlachetnionych za bardzo przystępną cenę, bo sztukę po 12 ct., zaś dziczki za 100 sztuk 1 złr. za ul ramowy z pszczołami 10 złr. Za wyborowe gatunki tak jabłoni jak i grusz ręczy Zarząd szkoły; gdyż zrazę do uszlachetnienia sprowadzał z Erfurtu. — **LUDWIK URBĄSKI** Branice o. p. Pleszów.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

ORYGINALNE MASZYNY SINGERA DO SZYCIA

odznaczają się wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ścięgiem.

Nowe Singera Central-Bobbin i V. S. familijne maszyny do szycia są doskonałościami, na jakie zdobyła się najnowsza technika w wyrobie maszyn do domowego użytku. Odznaczają się one lekkim i cichym chodem, są nadzwyczaj łatwe w użyciu, niezrównane zaś do robót, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, oraz **ozdobnego haftu**.

Na maszynach tych dają się wykonać oprócz ozdobnych haftów monogramy sznurowe oraz haftowane, mereżki, roboty aplikacyjne, haftu smyrneńskie i t. d.

Bezpłatna nauka szycia, haftów ozdobnych, smyrneńskich, robót aplikacyjnych oraz ażurowych.

SINGERA CO TOW. A. K. C.

(dawniej firma: **G. Neidlinger**)

Kraków, ulica Szpitalna Liczba 40

(naprzeciw teatru miejskiego).

Filie: Tarnów: ul. Krakowska L. 4/5 — Nowy Sącz: ul. Jagiellońska.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.

Nie mamy nic wspólnego z innymi składami w Krakowie.